

NIE WIESZ, KIM JESTEŚ,
DOPÓKI TEGO NIE ODKRYJESZ...

SAGA OGNIA I WODY
WIELKI BŁĘKIT

JENNIFER DONNELLY

ZIELONA
SOWA

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2013

www.zielonasowa.pl

WIELKI BŁĘKIT



SAGA OGNIĄ I WODY

KSIĘGA PIERWSZA. WIELKI BŁĘKIT

KSIĘGA DRUGA. GNIEWNA FAŁA

KSIĘGA TRZECIA. MROCZNY PRZYPIŁYW

KSIĘGA CZWARTA. POMYŚLNE WIATRY



KSIĘGA PIERWSZA

WIELKI BŁĘKIT

JENNIFER DONNELLY

Przekład: Patryk Dobrowolski



Tytuł oryginału: *Waterfire Saga. Deep Blue*
Przekład: Patryk Dobrowolski
Redaktor prowadząca: Sylwia Burdek
Redakcja: Teresa Zielińska
Korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Copyright © 2013 Disney Enterprises, Inc.
Copyright © for Polish translations by
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2015
All rights reserved.

Żaden fragment tej książki nie może być bez zgody wydawcy powielany
i przekazywany w żadnej formie, elektronicznej czy fizycznej, w tym
kopiowany, nagrywany ani zapisywany
w jakimkolwiek systemie przechowywania danych.

ISBN 978-83-7983-167-8

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 96
tel. 22-576-25-50, fax 22-576-25-51
www.zielonasowa.pl
wydawnictwo@zielonasowa.pl

*Dla Daisy,
z wyrazami miłości*

*Nie raz odwiedzałem plażę w półmroku,
W ciszy, z dala od promieni księżycy, wtapiając się
w cienie.*

*Pamiętam niewyraźne kształty i echa, dźwięki
i obrazy według rodzajów swoich,*

*Białe ramiona miotające się bez wytchnienia
na szczytach grzywaczy,*

*A ja, bose dziecko, z wiatrem we włosach,
Słuchałem i słuchałem.*

Walt Whitman

PROLOG

W GŁĘBI CZARNYCH GÓR, pośród ciemnej rumuńskiej nocy, głęboko pod powierzchnią mętnych wód prastarej rzeki Aluty słyszać było śpiewy rzecznych czarownic.

*Córko Moruadh, porzuć sny.
To dziecko sprzed lat to już nie ty.
Sen wkrótce zginie, zrodzi się koszmar,
Zbudź się, kochana, otwórz oczka.*

Najstarsza z czarownic, Baba Vräja, ukryta w cieniu, obserwowała błękitny krąg ognia w wodzie. Jej jasne oczy były niespokojne, jakby czegoś wypatrywały.

– *Vino, in rău. Arată-te* – wyszeptwała w pradawnym języku. – Wyjdź, potworze. Ukaż się.

Osiem rzecznych czarownic zebranych wokół ognia kontynuowało pieśń. Trzymając się za ręce, wirowały w stronę przeciwną do ruchu wskazówek zegara, a ich potężne ogony zagarniały wodę.

*Córko Moruadh, tyś jedną z nas.
Początek końca, nadszedł twój czas.
Przesypał się piasek, czar nabiera mocy,
We wszystkie strony pieśń się roznosi.*

– *Vin, diabolul, vin* – ryknęła Vräja, przybliżając się do kręgu. – *Tu esti lănga... Te simt...* Przyjdź, diable, przyjdź... Jesteś już blisko... Wyczuwam cię...

Nagle płomienie uniosły się, tańcząc niczym języki wężów. Czarownice pochyliły głowy i chwyciły się mocniej za ręce. Najmłodsza z nich zawyła z bólu i zgięła się wpół.

Vräja знаła ten ból, który przeszywał na wskroś niczym srebrny hak. Czarownica podpłynęła bliżej najmłodszej.

– Pokonaj to, *draga* – rzekła. – Musisz być silna!

– Ale... nie mogę. To dla mnie zbyt wiele! Bogowie, pomóżcie mi! – wołała kobieta. Jej skóra koloru cętkowanych rzecznych kamieni zbladła, a ogon miotał się dziko we wszystkie strony.

– Pokonaj to! Krąg nie może zostać przerwany! Iele nie mogą ustąpić! – grzmiała Vräja.

Młoda czarownica wydała z siebie rozdzierający krzyk, uniosła głowę i wznowiła pieśń, a zaraz potem pośród wodnych płomieni pojawiły się kolory, które wirując, zaczęły tworzyć obraz. Można w nim było rozpoznać zatopione w głębinach wrota z brązu pokryte lodem. Słysząc też było głos złożony z tysięcy szeptów.

– *Shokoreth... Amăgitor... Apateón...*

Za wrotami coś drgnęło, jak gdyby zbudziło się z długiego snu. Stworzenie, które nie miało oczu, zwróciło twarz na północ i roześmiało się.

– *Shokoreth... Amăgitor... Apateón...*

Vräja podpłynęła bliżej ognia i zamknęła oczy, by nie patrzeć na obraz. Jej wzrok chciał uciec przed złem i lękiem. Przed nadciągającym krwawym przypływem. Zebrała się w sobie i usiłowała dać swej magii wszystko co potrafiła, wszystko czym była. Jej głos stał się silniejszy i wyniósł się ponad pozostałe, uciszając tym samym wszelkie szepty, trzaskanie lodu oraz tubalny rechot potwora.

*Córko Moruadh, pięć takich znajdź,
Których odwaga nadziei da trwać.
Jedną, co niesie światło, gdy kroczy.
Jedną, co dar ma wizji proroczych.*

*Jedną, co nadal jeszcze nie wierzy,
Przez co wciąż ślepo nieprawdę szerzy.
Jedną o duszy z boską iskrą,
Jedną, co pieśni zna wszelkich istot.*

*Wspólnie odnajdźcie talizmany,
Które sześcioro władców nosiło u boku.
Dziś skryte pośród morskiej piany
Po wielkiej bitwie światła i mroku.*

*Nigdy nie wolno im się połączyć
W gniewie, chciwości czy złości szale.
Rozsiane po świecie przez dzielną Moruadh
Z lęku, że otworzą zniszczenia bramę.*

*Przybądźcie do nas z rzek i mórz,
Połączcie serca, ciała, umysły,
Zanim wszechwodę i jej mieszkańców
Na zawsze potworny Abbadon zniszczy!*

Istota za bramą zawyła z wściekłością i rzuciła się na ogrodzenie. Zderzenie było tak silne, że czarownice poczuły falę uderzeniową płynącą z ognia. Siła miotła nimi tak, że przez moment krąg prawie pękł, jednak kobiety były silniejsze. Stworzenie wyciągnęło łapę przez kraty, jakby próbowało dosięgnąć Vråję i chwycić ją za gardło. Płomienie wodnego ognia wzniosły się jeszcze

bardziej, po czym w jednej chwili zgasły. Istota zniknęła. Rzeka ucichła.

Czarownice jedna po drugiej opadły na dno. Położyły się na miękkim mule, nie zważając na to, że gniotą im się pletwy, zamknęły oczy i oddychały głęboko, wycieńczone.

W miejscu, gdzie wcześniej tworzyły swój krąg, pozostała tylko Vřāja. Jej pomarszczona twarz wyglądała równie żałośnie jak stare, zgarbione ciało. Z długiego warkocza oplatającego jej głowę niczym węgorze uwolniły się pasma siwych włosów. Sama kontynuowała pieśń, a jej zmęczony, lecz nadal mocny głos rozbrzmiewał pośród ciemnych wód.

*Córko Moruadh, porzuć sny.
To dziecko sprzed lat to już nie ty.
Zbudź się, maleńka, pięć takich znajdź,
których odwaga nadziei da trwać.*

*Zbudź się, maleńka, pięć takich znajdź,
których odwaga nadziei da trwać.*

Zbudź się, maleńka...

ROZDZIAŁ 1

ZBUDŹ SIĘ, MALEŃKA! Na czary Kirke, wołałam cię pięć razy! Masz dzisiaj piasek w uszach?

Serafina obudziła się z głośnym jękiem. Jej długie miedziane włosy falowały w nieładzie nad twarzą. W jej ciemnozielonych oczach widniał strach. To coś w klatce... Nadal słyszała śmiech i złowrogie ryczenie. Czuła jego przebiegłość i wściekłość. Syrena rozejrzała się niespokojnie w obawie, że potwór znajduje się tuż obok, ale wkrótce przekonała się, że jest inaczej.

W pokoju była tylko jej matka, która prawdę mówiąc, była niewiele mniej przerażająca.

– Ze wszystkich dni akurat dzisiaj musisz się wylegiwać w łóżku? Dziś wieczorem odbędzie się Dokimi. Tyle masz jeszcze do zrobienia!

La serenissima regina Isabella, królowa krainy Miro-mara, pływała od okna do okna, rozsuwając rolety.

Przez szklane szyby do pokoju wpadły promienie światła, budząc rozsiane po pomieszczeniu kosmate rurkoczułkowce. Stworzenia rozkwitły w jednej chwili i pomalowały ściany na żółto, kobaltowo oraz na kolor fuksji. Złociste

promienie ogrzały także kępy wodorostów na podłodze, które lśniły w wysokim pozłacanym lustrze i odbijały się od gładkich ścian z koralowców. Spod łóżka czmychnęła zwinięta w kłębek niewielka zielona ośmiornica, której nie spodobał się nadmiar światła. Był to pupil Serafiny o imieniu Sylvestre.

– Nie mogłabyś zrobić tego za pomocą magii śpiewu, mamó? – spytała Serafina chrapliwym z niewyspania głosem. – Albo poprosić o pomoc Tavię?

– Kazałam Tavii przygotować ci śniadanie – odparła Isabella. – I NIE, nie mogę używać magii śpiewu do rozsuwania rolet. Mówiłam ci już milion razy...

– Nigdy nie marnuj magii na rzeczy przyziemne – dokończyła syrena.

– Właśnie. A teraz wstawaj. Cesarz z cesarzową już przybyli. Twoje pomocnice czekają w westybulu, *canta magus* wkrótce przybędzie na próbę magii śpiewu, a ty leżysz nadal leniwie jak morska gąbka – żaliła się królowa. To mówiąc, odpędziła od okna ławicę fioletowych wargaczy i wyjrzała na zewnątrz. – Morze jest dziś tak spokojne, że widzę stąd niebo. Miejmy nadzieję, że nie rozpęta się burza i nie zmaci wód.

– Mamó, co ty tu w ogóle robisz? Nie masz czasem królestwa do rządzenia? – spytała Serafina w przekonaniu, że matka nie odwiedziła jej, by pogawędzić o pogodzie.

– Masz rację, dziękuję – odrzekła cierpko Isabella. – Ale postanowiłam na godzinę powierzyć sprawy królestwa twemu nader odpowiedzialnemu wujkowi Vallerio.

Królowa przeszła na drugą stronę pokoju, do łóżka Serafiny. Szara suknia z morskiego jedwabiu wirowała za nią, srebrne łuski połyskiwały, a gęste włosy były upięte na szczycie głowy.

– Tylko popatrz na te wszystkie muszle! – zawołała, marszcząc brwi. Królowa zmierzyła krytycznym wzrokiem stertę białych muszelek leżących obok łóżka córki. – Słuchałaś do późnej nocy, prawda?

– Musiałam! – broniła się Serafina. – Za tydzień muszę przygotować muszlę z Rozwoju Moruadh.

– Nic dziwnego, że nie mogłam zerwać cię z łóżka – rzekła Isabella, podnosząc jedną z muszli i przykładając ją do ucha. – Podboje Merrovingów na terenach Pustkowi Thiry, autor: profesor Giovanni Bolla – powtórzyła, po czym odrzuciła muszlę na bok. – Mam nadzieję, że na to akurat nie straciłaś zbyt wiele czasu. Bolla to głupiec. Przywódca w wygodnym fotelu. Uważa, że lud opafagów został powstrzymany przez groźbę sankcji. Wierutne brednie, opafagowie to kanibale, a ci mają gdzieś traktaty. Moruadh wysłali niegdyś do nich posłańca z informacją, że zostaną na nich nałożone sankcje. Został pożarty.

Serafina westchnęła z niezadowoleniem.

– I dlatego tu jesteś? Nie sądzisz, że trochę za wcześnie na lekcję polityki?

– Na politykę nigdy nie jest za wcześnie – upomniała Isabella. – Chodziło o okrążenie przez żołnierzy Miromary, *acqua guerrieri*. Właśnie to pograżyło opafagów. Siła,

nie dyplomacja. Zapamiętaj to, Sero. Nigdy nie siadaj do negocjacji z kanibalami, bo szybko możesz się znaleźć w karcie dań.

– Będę pamiętać, mamó – odrzekła Serafina, przewracając oczami.

Syrena usiadła na łóżku, które było gigantyczną muszlą przegrzebka, a następnie rozciągnęła się na nim jak długa. Jedna połowa łóżka była gęsto porośnięta różowymi ukwiałami. To na niej spała. Drugą część stanowił baldachim zamocowany na szczytach czterech muszli wieżowników. Brzegi baldachimu były pieczołowicie wyrzeźbione i wyłożone szkłem morskim oraz bursztynem. Zwisaly z niego zasłony z bujnych wodorostów, między którymi przemykały maleńkie babki i pasiaste błękitne liry.

Gąbczaste odnóża ukwiałów złapały Serafinę, gdy się podniosła. Syrena włożyła białą szatę z morskiego jedwabiu, zdobioną złotą nitką, muszlami ostryg i perłami. Jej jasne łuski koloru świeżej miedzi lśniły w podwodnym mroku. Pokrywały jej ogon i tors i doskonale pasowały do ciemnomiedzianych włosów Serafiny. Takie ubarwienie odziedziczyła po ojcu, *principe concorte* Bastiaanie, synu szlachetnego Domu Kaden w morzu Marmara. Jej silne i gibkie płetwy miały barwę delikatnego koralowego różu z zielonymi akcentami. Była sprężystą syreną i poruszała się z wdziękiem głębinowej szybkopływaczki. Miała oliwkową cerę, zwykle nieskazitelną, lecz tego ranka była nieco bledsza, a pod oczami miała ciemne worki.

– Co się stało? – spytała Isabella, zauważywszy bladą twarz córki. – Jesteś biała jak brzuch rekina. Rozchorowałaś się?

– Nie spałam dobrze. Miałam koszmary – przyznała Serafina, obwiązując szatę pasem. – Widziałam coś okropnego w klatce. To był jakiś potwór. Chciał się wydostać, a ja musiałam go powstrzymać, ale nie wiedziałam jak. – Kiedy mówiła, powróciły do niej obrazy ze snu, realistyczne i przerażające.

– Zwykle nocne koszmary, ot co. Złe sny biorą się z nerwów – uznała lekceważąco Isabella.

– Były tam iele, rzeczne czarownice. Wołały, żebym do nich dołączyła – ciągnęła Serafina. – Kiedyś opowiadałaś mi o nich historie. Mówiłaś, że to najpotężniejsze z syren i że kiedy kogoś wzywają, trzeba ich usłuchać. Pamiętasz?

Mama uśmiechnęła się, co należało do rzadkości.

– Tak, ale nie mogę uwierzyć, że to zapamiętałaś – odrzekła. – Opowiadałam ci takie rzeczy, kiedy byłaś małą syrenką, żebyś była grzeczna. Mówiłam, że jeśli nie będziesz grzeczna, iele mogą cię wezwać i zatkać ci uszy. Miałas się zachowywać jak na principessę z Domu Moruadh przystało. To było tylko bicie morskiej piany.

Serafina wiedziała, że rzeczne czarownice są zmyśłone, ale jej sen wydawał się taki rzeczywisty.

– Były tam, tuż obok. Przede mną. Tak blisko, że mogłabym ich dosięgnąć – upierała się, lecz po chwili ugryzła się w język. – Ale oczywiście to nieprawda. Zresztą mam dzisiaj ważniejsze rzeczy na głowie.

– To prawda. Czy twoja pieśń magii śpiewu jest gotowa?
– spytała Isabella.

– A więc to dlatego tu jesteś – rzuciła oschle Serafina.
– Nie przyszedłś życzyć mi powodzenia, pogadać o fryzurze czy koronnym księciu, czy o czymkolwiek innym, co normalna mama chciałaby omówić z córką. Jesteś tu po to, żeby się upewnić, że nie zepsuję mojej pieśni.

Isabella spojrzała na Serafinę wściekłymi błękitnymi oczami.

– Nie potrzebujesz szczęścia. Fryzura to zbytek. Liczy się twoja pieśń magii śpiewu. Musi wypaść doskonale, Sero.

To musi być doskonale. Sera pracowała tak ciężko nad wszystkim, wliczając naukę, rzucanie zaklęć, zawody jeździeckie, jednak nieważne, jak bardzo się starała, mama zawsze oczekiwała czegoś więcej.

– Nie muszę ci przypominać, że będą cię obserwować dworzanie Miromary i Matali – rzekła Isabella. – Nie możesz sobie pozwolić na najdrobniejszy błąd. Myślę, że nie powinnaś się obawiać, pod warunkiem że opanujesz nerwy. Pamiętaj, że to nie bitwa ani kłincz w parlamencie. To tylko Dokimi.

– Racja, mamó. Tylko Dokimi – powtórzyła Serafina z opadniętymi płetwami. – To tylko ceremonia, podczas której Alitheia akceptuje moją krew albo mnie zabija. Muszę tylko zaśpiewać pieśń magii śpiewu równie dobrze jak *canta magus*. Muszę tylko złożyć zaręczynowe ślubowanie i obiecać, że pewnego dnia dam królestwu córkę. To nic, czym można się zamartwiać. Nic a nic.

Zapadła niezręczna cisza, którą pierwsza przerwała Isabella.

– Pewnego dnia – zaczęła – sama miałam problem z opanowaniem nerwów. Było to wtedy, gdy moi starsi ministrowie zjednoczyli się przeciw mnie w pewnej kwestii handlowej i...

Serafina przerwała jej stanowczo.

– Mamo, czy choć raz możesz się zachowywać jak mama? I zapomnieć, że jesteś reginą?

Isabella uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Nie, Sero. Niestety, nie mogę.

Jej głos, zwykle pełen animuszu, dziś przepełniało zmartwienie.

– Czy coś się stało? – spytała Serafina, która nagle posmutniała. – O co chodzi? Czy Matalowie dotarli bezpiecznie?

Syrena wiedziała, że na podróżujących mało uczęszczanymi wodami czyhają bandy oprychów. Najgorsi z nich, nazywani Praedatori, byli znani z tego, że kradną wszystko, co ma jakąkolwiek wartość: od pieniędzy, klejnotów i broni aż po koniki morskie, na których jechali podróźni.

– Matalowie czują się świetnie – zapewniła Isabella. – Przybyli zeszłej nocy. Tawia się z nimi widziała. Mówią, że są bardzo zmęczeni. Kto by nie był? Droga z Oceanu Indyjskiego do Adriatyku jest bardzo długa.

Serafina poczuła ulgę. W matałskim orszaku podróżowali nie tylko książę koronny z rodziną, cesarz i cesarzowa,

ale także Neela, kuzynka księcia koronnego. Neela była najlepszą przyjaciółką Serafiny i ta bardzo za nią tęskniła. Choć Sera zawsze była otoczona garstką dworzan, czuła się wiecznie samotna. W towarzystwie służących i dworzan nie mogła sobie pozwolić na opuszczenie gardy. Dopiero przy Neeli nie musiała nikogo udawać.

– Desiderio wyjechał im naprzeciw? – spytała.

Isabella się zawahała.

– Tak się składa, że przywitał ich twój ojciec – odparła po chwili.

– Dlaczego? Myślałam, że Des miał to zrobić. – Serafina była zbita z tropu. Wiedziała, że jej brat nie mógł się doczekać spotkania z Matalami. On i Mahdi, książę koronny, byli starymi przyjaciółmi.

– Desiderio został oddelegowany do zachodnich granic. Wraz z czterema regimentami *acqua guerrieri* – oznajmiła bez ogródek Isabella.

Serafina nie wierzyła własnym uszom. Bała się o swojego brata.

– Co takiego? – zawołała. – Kiedy?

– Późną nocą. Na rozkaz twojego wuja.

Brat Isabelli Vallerio był głównodowodzącym armii Miromary i ustępował autorytetem tylko jej samej.

– Dlaczego? – zaniepokoiła się Sera. Regiment liczył trzy tysiące żołnierzy. Zagrożenie zachodnich granic musiało być więc bardzo poważne, skoro wuj posłał ich aż tyłu.

– Doszły nas słuchy o kolejnym najeździe. Zaatakowano wioskę Acqua Bella w pobliżu wyspy Sardynii.

– Ile jeńców pojmano? – spytała Serafina, obawiając się odpowiedzi.

– Ponad dwa tysiące. – Isabella odwróciła się, ale Sera zdążyła jeszcze dostrzec w oczach matki łzy.

Najazdy zaczęły się przed rokiem. Do tej pory celem ataków padło sześć miromarskich wiosek. Nikt nie wiedział, dlaczego ich mieszkańców brano w niewolę ani też kto stoi za napadami. Wyglądało to tak, jakby po prostu znikali.

– Czy tym razem byli jacyś świadkowie? – drążyła Serafina. – Wiecie, kto to zrobił?

Isabella opanowała się i odwróciła w stronę córki.

– Nie wiemy. Modłę się do bogów o odpowiedź. Twój brat uważa, że to sprawka terragogów.

– Ludzi? Niemożliwe. Mamy czary, które nas przed nimi chronią. Znamy je od czasu stworzenia syren, od czterech tysięcy lat. Nie zagrażą nam. Nigdy nie byli w stanie – powiedziała Serafina.

Syrena zadrżała na myśl, co by się stało, gdyby ludzie nauczyli się odwracać ich zaklęcia. Syreny byłyby wyławiane tysiącami za pomocą okrutnych sieci. Handlowano by nimi. Terragogowie trzymaliby je w akwariach dla własnej przyjemności, a ich populacja zostałaby zdziesiątkowana, tak jak to się stało z tuńczykami czy dorszami. Ani na lądzie, ani w morzu nie było stworzenia bardziej chciwego od terragogów. Nawet bezduszni opafagowie zabierali tylko to, co zdołali zjeść. Gogowie brali wszystko.

– Nie wydaje mi się, że to ludzie – przyznała Isabella.
– Tak też powiedziałam twojemu bratu. Jednak w pobliżu Acqua Bella zaobserwowano wielki holownik, a Desiderio jest przekonany, że statek musi mieć jakiś związek ze sprawą. Twój wuj uważa, że za najazdami stoją Ondalińczycy i szykują się do ataku na Ceruleę. Dlatego postanowił wysłać regiment w kierunku zachodniej granicy jako demonstrację siły.

Były to otrzeźwiające wieści. Ondalina, królestwo arktycznych syren, była odwiecznym wrogiem Miromary. Przed stu laty zakończyła się między nimi wojna, którą Ondalina przegrała i od tego czasu przestrzegала postanowień rozejmu.

– Jak dobrze wiesz, Ondalińczycy trzy miesiące temu zerwali *permutavi* – ciągnęła Isabella. – Twój wuj podejrzewa, że admirał Kolfinn postąpił tak, żeby zapobiec twoim zaślubinom z matalskim księciem koronnym, a sam zaoferował Matalom własną córkę Astrid. Sojusz z Matalami jest dla Ondalińczyków równie cenny jak dla nas.

Serafinę zmartwiły knowania wroga, ale jednocześnie poczuła się doceniona przez mamę, że ta dyskutuje z nią na takie tematy.

– Może powinniśmy przełożyć Dokimi – zasugerowała.
– Mogłabyś zamiast tego zwołać Radę Sześciu i przestrzec Ondalinę. Cesarz Bilaal jest już na miejscu. Musiałabyś tylko wezwać prezydenta Atlantyki, starszego Qin i królową Słodkowody.

Na strapionej twarzy Isabelli pojawiło się zniecierpliwienie i Serafina zrozumiała, że powiedziała za dużo.

– Dokimi nie może zostać przełożone. Od niego zależy stabilność naszego królestwa. Księżyc jest w pełni, a poziom wód wysoki. Wszystko zostało przygotowane. Chwila zwłoki może przechylić szalę na rzecz Kolfinna – skwitowała Isabella.

Serafina była zdesperowana. Tak bardzo pragnęła akceptacji ze strony matki. Spróbowała jeszcze raz:

– A jeśli wyślemy na zachodnią granicę następny regiment? W nocy słuchałam jednej muszli... – to mówiąc, gorączkowo przeszukiwała leżące na podłodze muszle.
– O, mam, *Dyskurs o obronie*. Dowiedziałam się, że sama manifestacja siły może odeprzeć wroga, a także...

– Nie nauczysz się rządzenia królestwem, słuchając muszli – przerwała jej matka.

– Ależ mam, manifestacja siły zadziałała na opafagów na Pustkowiach. Sama o tym mówiłaś pięć minut temu!

– To prawda, ale to była zupełnie inna sytuacja. Cerulea nie była wtedy zagrożona, więc Moruadh mogła sobie pozwolić na wysłanie wojsk z miasta na Pustkowie. Mam nadzieję, że masz świadomość, że obecnie w stolicy stacjonuje sześć regimentów, a do tej pory wysłaliśmy na zachodnią granicę aż cztery. Jeśli oddelegujemy kolejny, zostanie nam tylko jeden.

– Tak, ale...

– A co, jeśli najeźdźcy, którzy napadają na nasze wioski, zaatakują Ceruleę, a my będziemy mieć do dyspozycji jeden regiment *guerrieri* do obrony nas oraz Matalów?

– Mamy przecież twoją straż przyboczną, Janicarich – rzekła Serafina, lecz jej głos osłabł, podobnie jak nadzieje na to, że zrobi na matce jakiekolwiek wrażenie.

Isabella machnęła ręką.

– Nie więcej niż tysiąc żołnierzy. Tylu nie wystarczy, by skutecznie odeprzeć atak. Myśl, Serafino, myśl. Rządzenie jest jak gra w szachy. Niebezpieczeństwo może nadejść z różnych stron, zarówno od pionka, jak i od królowej. Musisz grać szachownicą, nie jedną figurą. Dziela cię tylko godziny od zostania oficjalną spadkobierczynią tronu Miromary. Musisz nauczyć się myślenia!

– Ale ja myślę! Na bogów, mamó! Dlaczego zawsze jesteś dla mnie taka okrutna? – Syrena podniosła głos.

– Bo twoi wrogowie będą po tysiąckroć okrutniejsi! – odparła równie głośno Isabella.

Między matką a córką znowu zapadła bolesna cisza, przzerwana gorączkowym waleniem do drzwi.

– Wejść! – warknęła Isabella.

Wrota komnaty Serafiny otworzyły się i do środka wpłynął jeden z paziów Valleria, uklonił się syrenom, po czym zwrócił się do królowej:

– Mój pan Vallerio przysłał mnie, by przyprowadzić Waszą Miłość do prywatnej komnaty.

– Z jakiego powodu?

– Mamy wieści o kolejnym najeździe.

Isabella zacisnęła pięści.

– Powiedz swemu panu, że zaraz tam będę.

Serafina ruszyła za mamą.

– Pójdę z tobą – rzekła.

Isabella pokręciła głową.

– Przygotuj się na wieczór – poleciła oschle. – Musisz dobrze wypaść. Potrzebujemy tego sojuszu z Matalami jak niczego innego. Jeszcze bardziej niż do tej pory.

– Mamo, proszę...

Było jednak za późno. Isabella opuściła już sypialnię Sery.

Odeszła.

ROZDZIAŁ 2

GDY DRZWI ZAMKNEŁY się za Isabellą, Serafina z trudem powstrzymała łzy.

Prawie każda rozmowa z mamą kończyła się krępującą ciszą lub krzykami. Była do tego przyzwyczajona, ale mimo wszystko czuła ból.

Sera poczuła na ramieniu cienką mackę, a kolejna okręciła jej się wokół szyi. Trzecia wsunęła się pod ramię. Sylvestre zawsze doskonale dostosowywał się do nastrojów swojej pani i teraz przybrał niebieską ze zmartwienia barwę. Syrena oparła się o jego głowę.

– Tak bardzo się denerwuję przed Dokimi – rzekła.
– Mama nie chce tego słuchać, ale może Neela zechce. Muszę z kimś porozmawiać. A jeśli Alitheia urwie mi głowę? A jeśli zepsuję zaklęcie magii śpiewu? A jeśli Mahdi nie zechce...

Serafina nie mogła znieść tej ostatniej myśli, która przerażała ją jeszcze bardziej niż czekające na nią zadania.

– Serafino, dziecko drogie, gdzie jesteś? Przybyła twoja fryzjerka! – zawołała z westybulu Tavia, jej opiekunka.

Na dźwięk jej głosu Sylvestre zerwał się jak rażony piorunem. Nie było już czasu na zamartwianie się. Sera musiała wziąć się do pracy. Czekala na nią Tavia, czekała *canta magus*, a także cały dwór.

– Już idę! – odpowiedziała.

Ruszyła w kierunku drzwi, ale po chwili się zatrzymała. Wiedziała, że gdy je otworzy, przestanie być Serafiną i stanie się Jej Miłością, Jej Wysokością i Najpokorniejszą Principessą. Tym właśnie była.

Nie znosiła egzaltowanej dworskiej atmosfery, szepców, ukradkowych spojrzeń, nieszczerých uśmiechów. Na dworze musiała ubierać się stosownie do sytuacji, pływać z gracją, nigdy nie podnosić głosu. Uśmiechać się i potakiwać, kiedy wołałaby pojeździć na Clio czy przemierzać ruiny reggii, prastarego pałacu Moruadh. Nienawidziła dławiącego uczucia wyczekiwania, nieustannej presji, by być doskonałą, a także znaczących spojrzeń i ostrych komentarzy, gdy jej się to nie udawało.

– Dwie minuty – wyszeptała.

Machnęła ogonem i przeniosła się na drugi koniec pokoju. Pchnęła szklane drzwi i wypłynęła na balkon, płosząc przy tym odpoczywające przy balustradzie dwie małe rybki z gatunku kurek. Z balkonu roztaczał się widok na stolicę.

Cerulea była miastem rozległym i rozwijającym się. Kilka stuleci wcześniej była pierwszą syrenią osadą i od tego czasu przeistoczyła się w prawdziwe centrum życia kulturalnego.

Starożytne, potężne miasto zbudowano z błękitnego kwarcu wydobywanego głęboko pod morskim dnem. O tej porze dnia promienie słońca przebijały się przez Diabelski Ogon, obronny ciernisty pierścień wiszący nad miastem, i odbijały się od dachów, sprawiając, że te lśniły.

Pierwotny pałac został wzniesiony w centrum Cerulei. Kilka wieków wcześniej zapadł się jego dach, więc przebudowano go i przeniesiono na podwodną górę. Pałac był barokową budowlą z koralu, kwarcu i masy perłowej przeznaczoną dla rodziny królewskiej i jej dworu. Ruiny reggii pozostawiono nienaruszone w granicach miasta, by przypominać o historii.

Serafina powiodła wzrokiem po wijących się uliczkach Cerulei prowadzących do wieżyczek Kolegio, wokół których spacerowali ubrani na czarno profesorowie. Popatrzyła na ogromny ostrokon, po czym przeniosła wzrok na Złoty Sążen – dzielnicę, w której znajdowały się wysokie budynki, modne restauracje i drogie sklepy. Jeszcze dalej, poza murami miasta, widniało Koliseo z dwiema powiewającymi flagami: Miromary – czerwona gałąź koralowca na białym tle, oraz Matali – stojący smok trzymający srebrno-niebieskie jajo. Koliseo to właśnie miejsce, gdzie już za kilka godzin Sera miała przejść ceremonię Dokimi przed obliczem dworu, władców Matali oraz ludu Miromary...

...i Mahdiego.

Od czasu gdy widziała go po raz ostatni, minęły dwa lata. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie jego twarz:

ciemne oczy, nieśmiały uśmiech i poważny wyraz twarzy. W przyszłości mieli wziąć ślub, a tego wieczoru miały się odbyć ich zaręczyny. Był to żenujący zwyczaj, ale Serafina cieszyła się, że Mahdi będzie jej mężem. Nadal miała w pamięci ostatnie słowa, jakie od niego usłyszała, tuż przed jego powrotem do Matali.

– To mój wybór – wyszeptał wtedy, trzymając ją za rękę. – Mój. Nie ich.

Serafina otworzyła zielone oczy, które zasnuwała mgła zmartwienia. Po jego pierwszej wizycie dostawała prywatne wiadomości w muszlach przekazywane przez zaufanego posłańca. Za każdym razem, gdy otrzymywała muszlę, biegła do swego pokoju i przykładła ją do ucha, stęskniona za głosem ukochanego. Jednak po roku prywatne muszle przestały przychodzić, a zastąpiły je oficjalne. Głos Mahdiego wydawał się w nich sztuczny i formalny.

Mniej więcej w tym samym okresie Serafina zaczęła słyszeć różne rzeczy na jego temat. Niektórzy twierdzili, że stał się imprezowiczem i spędzał całe noce na ulicach miast, zmienił towarzystwo i wydał fortunę na wierzchowce do gry w caballabong. Nie wiedziała, czy powinna wierzyć plotkom. A jeśli były prawdziwe? A jeśli naprawdę się zmienił?

– Serafino, musisz natychmiast wyjść! Thalassa będzie tu łađa chwila, a wiesz, że ona nie lubi, gdy każe jej się czekać! – zawołała Tavia.

– Już idę! – odrzekła Serafina, wracając do sypialni.

Serafina...

– Na wielką boginię Nerię, mówiłam, że idę!

Córko Moruadh, tyś jedną z nas...

Serafina zamarła w bezruchu. To nie był głos Tavii i nie dobiegał zza zamkniętych drzwi. Źródło dźwięku znajdowało się tuż za nią.

– Kto tam? – spytała, obracając się.

Początek końca, nadszedł twój czas...

– Giovanna, czy to ty? Donatella?

Nie było odpowiedzi. Bo w pokoju nie było nikogo prócz niej samej.

Nagle kątem oka dostrzegła gwałtowny ruch po lewej stronie. Syrena wstrzymała oddech, po czym westchnęła z ulgą. To tylko lustro, wewnątrz którego spacerowała vitrina.

Lustro było wysokie i bardzo stare.

Robaki wygryzły dziury w jego połączanej ramie, a szkło pokryte było czarnymi plamami. Zostało znalezione w rozbitym statku gogów i było domem duchów zwanych vitrinami. Były to dusze pięknych, próżnych istot ludzkich, które spędzały zbyt wiele czasu na przeglądaniu się w nim. Lustro stało się ich więzieniem. Ich ciała zestarzały się i umarły, ale dusze przetrwały zaklęte na zawsze w szklanej pułapce.

W lustrze Serafina mieszkali pewna hrabina, przystojny młody książę, trzy kurtyzany, aktor i arcybiskup. Postaci te często z nią rozmawiały. Teraz w lustrze Serafina widziała wspomnianą hrabinę.

Sera zapukała w ramę. Kobieta w szkle uniosła ciężką suknię i podbiegła ku niej. Zatrzymała się kilka centymetrów

od szklanej powierzchni. Miała na sobie wysoką, misternie wykonaną białą perukę. Jej twarz była upudrowana, a usta pomalowane szminką. Wyglądała na przestraszoną.

– Ktoś jest tu wśród nas, principesso – wyszeptała, zerkając za ramię. – Ktoś obcy.

W jednej chwili obie dostrzegły w oddali nieruchomą, ciemną postać. Serafina wiedziała, że lustra są podwodnymi przejściami, które wprawna osoba jest w stanie otworzyć. Jednak tylko najpotężniejsi magowie mają zdolność podróży z srebrnymi drogami. Serafina nie знаła nikogo o takiej mocy. Nawet Thalassa tego nie potrafiła. Na oczach Serafiny i hrabiny postać zaczęła się do nich zbliżać.

– To nie jest vitrina – syknęła kobieta. – Skoro się tu dostała, musi być sposób, żeby zniknęła. Odsuń się od lustra! Szybko!

Kiedy nieznajoma się zbliżyła, Serafina rozpoznała w niej rzeczną syrenę z ogonem w brązowo-szare cętki. Syrena ta miała na sobie pelerynę z piór czarnych rybołów z kołnierzem wykonanym z wijących się jelenich rogów, który wystawał wysoko ponad jej głowę. Włosy jej były siwe, a oczy patrzyły przenikliwie. Rzuciła zaklęcie.

Przesypał się piasek, czar nabiera mocy,

We wszystkie strony pieśń się roznosi...

Serafina знаła ten głos. Słyszała go w swym koszmarze. Należał do rzecznej czarownicy Baby Vraï.

Choć hrabina nakazała Serafinie się odsunąć, dziewczyna nie była w stanie się poruszyć. Wyglądała, jakby zamarzła z twarzą niemal przyklejoną do zwierciadła.

Vrāja ją wzywała.

– Przyjdź, dziecko – powtarzała.

Serafina uniosła wolno rękę, niczym w transie. Już miała dotknąć lustra, gdy nagle Vrāja przestała śpiewać i odwróciła się w kierunku czegoś, czego Serafina nie widziała. W oczach czarownicy pojawił się strach.

– Nie! – wykrzyknęła. Jej ciało wykrzywiło się w spazmie i potłukło w drobny mak. W miejscu, w którym stała, wiła się setka węgorzy, które wkrótce zanurzyły się w ciekłym srebrze.

Po kilku chwilach w ramie pojawił się terragog, powodując drgania na powierzchni. Był to mężczyzna odziany w czarny strój. Jego jasne włosy były niemal białe i krótko przycięte. Stał odwrócony bokiem do Serafiny i patrzył na ostatnie znikające węgorze. Jeden z nich uciekał wolniej niż pozostałe. Mężczyzna pochwycił go i ugryzł. Stworzenie zaczęło wić się z bólu, a jego krew spływała po brodzie nieznanego. Mężczyzna połknął węgorza, po czym zwrócił się w stronę lustra.

Serafina zakryła usta ręką. Oczy obcego były całkowicie czarne. Syrena krzyknęła, wycofała się, potknęła o krzesło i upadła na podłogę. Z lustra wyłoniła się ręka mężczyzny, a następnie bark. Kiedy i głowa zaczęła ukazywać się po drugiej stronie, rozległ się głos Tavii.

– Serafina? Co tam się dzieje? – zawołała zza drzwi opiekunka. – Wchodzę!

Mężczyzna zdążył jeszcze rzucić dziewczynie nienawistne spojrzenie i po sekundzie zniknął.

– Co się stało, dziecko? Nic ci nie jest? – spytała Tavia. Roztrzęsiona Serafina podniosła się z podłogi.

– Ja... Zobaczyłam coś w lustrze. Przestraszyłam się i przewróciłam – rzekła.

Tavia, która miała ciało i odnóża błękitnego kraba, podeszła do lustra. Serafina widziała, że jest już puste. Zarówno rzeczna wiedźma, jak i terragog w czerni zniknęli. Widziała tylko odbicie Tavii.

– Złośliwa vitrina – uznała opiekunka Sery. – Pewnie ją ignorowałaś. Drażni je, kiedy nie poświęca się im uwagi.

– To było coś innego. Te postaci...

– Tak, kochanie? – Tavia zwróciła się do niej.

Straszna czarownica z koszmaru i terragog z przerażającymi czarnymi oczami. Już miała to powiedzieć, gdy zdała sobie sprawę, jak niedorzecznie by to zabrzmiało.

– ...były inne. Nigdy wcześniej ich nie widziałam.

– Czasem tak się zdarza. Większość vitrin pokazuje się od razu, ale czasem można trafić na nieśmiałe osobniki – rzekła Tavia, po czym stuknęła głośno w szkło.

– Spokojnie mi tam, dobrze? Inaczej schowam to lustro do szafy! – to mówiąc, ściągnęła z krzesła jedwabny szal i zakryła nim zwierciadło. – To je przestraszy. Vitryny nie cierpią szaf, bo nie ma tam nikogo, kto może im mówić, jakie są piękne.

Następnie Tavia poprawiła wywrócone przez Serafinę krzesło, a po chwili złązała ją za ociąganie się.

– Czekaj już na ciębie śniadanie, podobnie jak krawcowa. Musisz przyjść natychmiast! – poleciła.

Serafina rzuciła jeszcze długie, powątpiewające spojrzenie na lustro. Vřaja nie istniała. Była ielą, a te żyły przecież tylko w legendach. A to przejście przez szkło? Zwykle złudzenie optyczne, halucynacja spowodowana niewyspaniem i stresem przed Dokimi. Czy aby mama nie wspominała, że największym wrogiem Sery są jej nerwy?

– Serafino, nie mam zamiaru cię dłużej wołać! – zniecierpliwiła się Tavia.

Księżniczka uniosła głowę, wypłynęła z pokoju do westybulu i dołączyła do dworek.

JUŻ WKRÓTCE:

Saga Ognia i Wody

GNIEWNA FALA

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl